



fot. Archiwum

Z pierwszej i jednej ręki

Losy e-zdrowia wazą się tym razem na wysokim szczeblu Unii Europejskiej, która pod hiszpańskim przewodnictwem postanowiła podjąć ponowną próbę osiągnięcia kompromisu w sprawie projektu dyrektywy dotyczącej stosowania praw pacjenta w transgranicznej opiece zdrowotnej, przygotowanego dwa lata temu przez Komisję Europejską i dotychczas skutecznie blokowanego przez kilka państw członkowskich (w tym Polskę).

szczególne środki niezbędne do osiągnięcia interoperacyjności w zakresie systemów technologii informacyjno-komunikacyjnych w dziedzinie opieki zdrowotnej, jeżeli państwa członkowskie zdecydują się na ich wprowadzenie. Środki te odzwierciedlają rozwój technologii medycznych i nauk medycznych oraz respektują podstawowe prawo do ochrony danych osobowych zgodnie z odpowiednimi przepisami. Środki te określają w szczególności konieczne standardy i terminologie

„ Budowanie dwudziestu siedmiu autorskich systemów informatycznych obsługujących obywateli Unii jest po prostu bez sensu „

Projekt ten, ułatwiający korzystanie z opieki zdrowotnej przez obywateli Unii przebywających poza państwem macierzystym, wielu polityków przyprawa o ból głowy. Obawiają się oni porównań z lepszymi, konieczności podwyższania standardu opieki zdrowotnej, wzmożonego nacisku na skracanie kolejek i prób obchodzenia przez obywateli ograniczeń krajowych i korzystanie ze świadczeń zdrowotnych poza granicami swojego kraju. To, co wydaje się realizować w rzeczywistości, a nie tylko deklaracyjny sposób jeden z fundamentów Unii, jakim jest swoboda przemieszczania (także ludzi starych i chorych), wśród wielu rządzących rodzi obawy o konieczność dokonania zmian, na które nie mają ochoty.

Jednym z zapisów budzących wiele kontrowersji jest artykuł 14 projektu: *Zgodnie z procedurą, o której mowa w art. 19 ust. 2, Komisja przyjmuje*

w odniesieniu do interoperacyjności odpowiednich systemów technologii informacyjno-komunikacyjnych w celu zapewnienia bezpiecznego, wysokiej jakości i efektywnego świadczenia transgranicznych usług zdrowotnych. Czyli mówiąc prostszym językiem – Komisja Europejska ma przygotowywać standardy e-zdrowia, a państwa członkowskie powinny się do nich dostosowywać. Hiszpanie, prąc do osiągnięcia zgody, zaproponowali skreślenie artykułu; obecnie rozważany jest miękki zapis, nikogo do niczego niezobowiązujący. Obawiam się, że jeśli przeważą w tej sprawie wola zawarcia za wszelką cenę kompromisu (zgnitego), dziecko (e-zdrowie to przecież wciąż dziecko!) może zostać wylane z kąpielą. Budowanie dwudziestu siedmiu autorskich systemów informatycznych obsługujących obywateli Unii jest po prostu bez sensu. ■